

Puszczą wokół nich zdawała się szeptać i żyć własnym cyklem, niezależnym od czasów wojen czy pokojów. Zwłaszcza teraz, gdy od głównego szlaku dzielił ich ponad tydzień drogi, a oni wciąż wędrowali poprzez ścianę drzew z rzadka wychodząc na oblane majowym słońcem polany.

Eldan przyglądał się swoim towarzyszom i zastanawiał się ile jeszcze będą w stanie to znosić. I nie chodziło tu o ich siłę fizyczną, a o psychikę. Bo ileż można znosić tą ciągłą niepewność, ten hazard losu...?

Pierwsza osada, do której zawitali, nakarmiła ich nadzieją i siłą do działania. Gdy tylko przekroczyli granicę pierwszych domów i gdy psy rozszczękały się na dobre, powitały ich ciekawskie spojrzenia mieszkańców i radosne okrzyki dzieci. Napchali brzuchy ciepłym chlebem i świeżym twarogiem, napili się cierpkiego piwa, i gdy oznajmili, z czym przychodzą, spotkali się z niezwykłym entuzjazmem. Zgłosiło się sześciu młodych chłopaków, oraz dwie dziewczyny. Pożegnalne uściski i dumne spojrzenia rodziców, oraz życzenia powodzenia w dalszej podróży napełniło ich serca chęcią do działania.

W kolejnej wsi nie było już tak wesoło. To była ruina, nadgryziona zębem czasu, z widocznymi śladami dawnych walk. Opustoszała od wielu tygodni, zaś jedynym co dawało nadzieję, że ktoś z mieszkańców przetrwał masakrę był zbiorowy grób wykonany poza zabudowaniami.

W kolejnej znaleźli trupy. Szkielety, głównie ludzkie, kilka zwierzęcych. Odłamki z obsydianowej broni Qa, szubienicę na której wisiały trzy liny. Kilka kolorowych, zaplątanych w zdziczałe krzewy piór.

I kolejna. Tam też było pusto. Na wejściu powitała ich tablica "tu czeka śmierć", ale oni mieli rozkaz. Więc weszli by znaleźć zbiorowy grób. Ktoś zabrał z domów ubrania i najważniejsze przedmioty. Wtedy zaczęli tracić nadzieję.

Kilka dni marszu od traktu głównego trafili jednak na młodego chłopaka pilnującego stadka kóz. Wygadany dzieciak wyjaśnił im, że mieszka niedaleko, cała wieś stoi i ma się dobrze, i że z radością ich ugoszczą. Poszli więc. Przekraczając niską bramę w drewnianej palisadzie Eldan widział spojrzenia tych ludzi. Zaintrygowane, chłonne wiedzy i wieści które przynoszą. Idący obok niego Gaspar stał się obiektem maślanych oczu grupy młodek patrzących na niego niczym na bohatera, zwłaszcza gdy pod ich czujnym spojrzeniem wyprostował się wygładzając swój mundur i uśmiechając się do nich szelmowsko. Tak jak poprzednio, zaczęli aż gospodarze ich ugoszczą, ciepły gulasz rozgrzał im brzuchy, a miejscowa wódka rozwiązała języki. Długo rozmawiali o wojnie i o tym, co się dzieje w centrum kraju. Kilku chłopaków obiecało kolejnego dnia wpisać się na listę werbunkową. A potem wszyscy posnęli.

Eldana obudził niepokój. Zaraz potem usłyszał krzyki. Pomiędzy żołnierzami a miejscowymi wywiązała się walka. Dopiero gdy wycelowali broń w wieśniaków, ci się uspokoili, Eldan dowiedział się, o co chodzi. I zrozumiał. Szary na twarzy dowódca cichym głosem wydał rozkaz do pierwszego strzału, a potem do eksterminacji całej wioski. Rozkaz, to rozkaz. Drewniany spichlerz, w którym znaleźli ciało Gaspara rozkazano spalić wraz z ciałami mieszkańców. Towarzysza pochowali daleko za wioską, pomiędzy korzeniami starego wiązu.

Musieli iść dalej. Musieli sprawdzać kolejne wioski. Wywiązać się ze złożonej państwu i dowództwu przysięgi. A mimo to Eldan czuł, że każdy kolejny krok będzie coraz trudniejszy. I coraz gorszy.